Nr. 13. Lwów — Sroda dnia 16 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy wnosić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h.

Dziś: 16 św. Marcelego I P. Małachyja Pr. | Jutro: 17 św. Antoniego Op. Sobor. 70 Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 52 Zachód „ „ 4 m. 29
Długość dnia godzin 8 minut 37 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Rokowania pekińskie.

Nareszcie pełnomocnicy chińscy podobno otrzymali urzędowe zawiadomienie, że dwór bogdychana przystał na warunki pokoju, wyliczone we wspólnej nocie sprzymierzonych mocarstw; taką niecierpliwie oczekiwaną wiadomość przyniósł wczorajszy telegram z Nowego Jorku, ale zapewne nie jest to jeszcze fakt pewny, bo się podobne doniesienia już kilka razy nie sprawdzały. Dotąd było tylko ustne zapewnienie, przywiezione do Pekinu przez jednego z książąt dynastycznych, że bogdychan zgadza się na wszystkie warunki i sam wybiera się do stolicy. Ale wnet potem nadeszły wieści, że ten bogdychan stał się znów jeńcem swej ciotki, cesarzowej wdowy, która tak bardzo sprzeciwia się żądaniom mocarstw, iż jednego mandaryna klasy pierwszej, który wymownie przemawiał za przyjęciem warunków pokoju, kazała natychmiast przepiłować na dwoje, nawet bez zachowania chińskiego zwyczaju, podług którego mandaryn idzie na śmierć w pełnej gali. Kara przepiłowania na dwoje jest nawet w oczach okrutnych Chińczyków niesłychanie ciężką, a to dlatego, że oni wierzą, iż do życia zagrobowego powstanie tylko ten, kto posiada wszystkie części swego ciała. Z tego powodu krewni ściętego Chińczyka mają prawo przyszyć nieboszczykowi głowę do tułowia, a są specyaliści, którzy się tem zajmują, że zaś biorą drogo, więc niejedna rodzina rujnuje się na ten obowiązek względem ściętego, nigdy się jednak nie uchyla od niego. Tymczasem śmierć przez przepiłowanie jest połączona z takiem rozrzuceniem członków ciała, iż wedle wierzeń, nieboszczyk nie może ich pozbierać. Cesarzowa zatem zemściła się na owym mandarynie nietylko za jego życia, ale i po śmierci. W tem dowód, że uważa ona przemawianie za warunkami mocarstw za niesłychaną zbrodnię, a że wedle pogłoski jest ona znowu wszechwładną panią, przeto widoki pokojowe znacznie się pogorszyły.

Tymczasem mocarstwa znowu się poróżniły i to odrazu z dwóch powodów. Najpierw na punkcie wniosku Stanów Zjednoczonych, aby rokowania przenieść z Pekinu do Waszyngtonu lub do jakiejkolwiek innej stolicy. Stawiając ten wniosek, wychodził rząd amerykański z tego założenia, że taki kongres prędzej doprowadzi sprawę do końca, albowiem nie będzie drobiazgowych komeraży, które ustawicznie wybuchają pomiędzy pekińskimi dyplomatami. Lecz na waszyngtońską propozycyę nie zgodziła się Japonia, za nią zaś poszły Niemcy, którzy, mając w Pekinie swego Walderseego, odgrywają tam rolę, którąby utraciły na każdym innym kongresie.

Drugie nieporozumienie wytworzyło się między Anglią a Rosyą z powodu kolei szanhajkwańskiej, której pomimo wyroku hr. Walderseego Rosya nie oddaje Anglii. Dotąd była to sprawa małego znaczenia, lecz stała się ważną od chwili, jak Mandżurya przeszła pod protektorat rosyjski. Gabinet petersburski pewnieby nie robił kwestyi, gdyby szło tylko o zwrot 400.000 rubli, wydanych na naprawę kolei, ale wykonywając protektorat nad Mandżuryą, nie może się zgodzić, aby jedna z tamtejszych kolei, i to w dodatku strategiczna, znajdowała się w rękach obcego mocarstwa. Przyznaje więc wszystkie prawa angielskich akcyonaryuszy, ale administrować kolej chce sama, na co dotąd nie przystaje gabinet londyński.

Tych dwóch nieporozumień dość do przewleczenia rokowań pokojowych i zaiste byłby już zbytek ambarasu, gdyby się sprawdziły doniesienia, że książę Uchtomski uzyskał od Chin więcej niż Mandżuryę, bo cały półwysep Laotuński z Port-Arthurem na wieczne czasy, a to w zamian za straty z powodu rozruchów, poniesione przez Rosyę, — i że Włochy znów się przygotowują do zaboru zatoki Sanmuńskiej. Jeżeli te doniesienia się sprawdzą, to chyba zamiast rokowań pokojowych zaczną się między sprzymierzeńcami rokowania o drugi podział Chin.

## Jeszcze niespodzianki.

Piszą nam z Wiednia, 13 stycznia.

I znowu niespodzianka! Znany przywódzca katolickiego stronnictwa ludowego dr. Ebenhoch przepadł w okręgu miejskim Wels. Tłómaczy się to po części osobistemi stosunkami. Dr. Ebenhoch popełnił błąd, zrzekając się mandatu w okręgu w kuryi 5ej, który zdobył w roku 1897 i który także teraz znaczną większością wybrał kandydata katolickiego. Drugi błąd p. Ebenhoch popełnił, ogłaszając odezwę wyborczą, w której okręgowi Wels-Gmunden-Ischl w razie swego wyboru obiecywał swą protekcyę marszałka krajowego, w razie przeciwnym zaś groził, że się pozbawi tej protekcyi. Odezwa ta dziwnie niezręczna, bo marszałek krajowy musi być sprawiedliwym dla wszystkich, a nie może swej „protekcyi“ czynić zawisłą od swego wyboru, dostarczyła przeciwnikom środka najskuteczniejszej agitacyi. Od trzech tygodni w prasie i na zebraniach wyborczych w Górnej Austryi nie rozprawiano o niczem innem, jak o tej odezwie. Nadto okręg Wels aż do roku 1897 wybierał zawsze posła liberalnego. Jakkolwiek te względy przyczyniły się do porażki p. Ebenhocha, który zapewne otrzyma mandat z innego okręgu, jednakże niewątpliwie porażka ta, tak samo, jak porażka barona Di Paulego w dawnym okręgu, dowodzi wzmaganie się w prowincyach alpejskich opozycyi przeciwko związkom katolickiego stronnictwa nie z prawicą, nie z Polakami, ale z młodoczechami. Przesadne językowe, a zwłaszcza prawnopolityczne dążności Czechów podkopały stanowisko posłów katolickich w niemieckich prowincyach. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Korespondent wasz niejednokrotnie rozpoznawał tę ewolucyę na miejscu, w Ischlu, jak w Karyntyi i Styryi. i nieraz zapowiadał je na tem tu miejscu. Jest to ta sama ewolucya, którą przesadne roszczenia Irlandczyków i ich gwałtowność wywołały w parlamencie angielskim. Nie trzeba się w tym względzie łudzić. Szkoda tylko że może to poniekąd oddziałać i na nas, chociaż my nie stawiamy żadnych żądań przesadnych!

Do rzędu licznych dziwactw teraźniejszych wyborów należy także wczorajszy wybór d-ra Steinwendera w Villachu. Otrzymał on przeszło 600 głosów, jego kontrkandydat około 300 głosów. Ponieważ obaj należą do stronnictwa niemiecko-narodowego, zwycięstwo Steinwendera trzeba uważać jako osobisty sukces. Czytelnicy przypomną sobie proces, który niedawno temu odegrał się w Salcburgu pomiędzy Steinwenderem a Pacherem. Według orzeczenia sądu przysięgłych, złożonego z 11 chłopów i socyalistycznego krawca jako prezesa, p. Pacher dowiódł, że Steinwender dopuścił się zdrady, odstępstwa, tchórzostwa, a nadto udziału w ohydnie brudnej sprawie! Przysięgli salcburscy napiętnowali więc Steinwendera: winny! Ich sąsiedzi karyntyjscy orzekli wczoraj większością 300 głosów: niewinny jak baranek! „Vérité en deçâ des Pyrénées, erreur au delà“. Tylko że w tym razie nie Pyreneje, lecz góry Tauern rozgraniczają prawdę od fałszu! Ale komu teraz wierzyć? Sędziom przysięgłym w Salcburgu, czy szanownym wyborcom w Villachu!

Do niespodzianek zaliczyć można i to, że pomimo tak dramatycznych przewrotów, nie zaszła jednak prawie żadna zmiana w liczebnym stosunku różnych narodowości. Zmieniła się tylko jakość, ale nie ilość posłów różnych narodowości. Dotychczas jest wybranych 322 posłów. Przyszłe wybory nie prowadzą ju- zmian pod względem narodowości posłów. Otóż dotąd Niemcy odebrali 1 mandat Czechom (w Znajmie) i 1 Słoweńcom (w Karyntyi), zaś Włosi odebrali Chorwatom 1 mandat w Istryi. Do tego ograniczają się zmiany co do stanu posiadania mandatów różnych narodowości w porównaniu do wyborów r. 1897.

Te trzy mandaty w połączeniu z 5, które straciło katolickie stronnictwo ludowe, dawną prawicę zmniejszają o 8 głosów, a dawną lewicę zwiększają o tyle głosów. Stronnictwo konserwatywne, dzięki kompromisowi, zdobędzie jeszcze 1 mandat w kuryi wielkiej posiadłości Tyrolu, ale może straci 2 mandaty w tejże grupie Dolnej Austryi.

## Zagadka parlamentarna.

Piszą nam z Wiednia, 14 stycznia:

Dzisiejsze wybory w kuryi miejskiej Dolnej Austryi, która wybiera 19 posłów, mogą sprowadzić jeszcze kilka niespodzianek i zmienić parlamentarny „stan posiadania“ liberalnego i chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa, ale tak samo, jak przyszłe wybory w kuryi wielkiej posiadłości kilku prowincyi, których rezultat jest z góry pewny, nie zmienią ogólnej, już ustalonej fizyonomii nowej Izby poselskiej.

Znamienną jej cechą stanowi dalsze rozdrobnienie parlamentu — przewaga drobnych frakcyi. Największym klubem, liczącym przeszło 60 członków, będzie Koło polskie, a pozostaje tylko do życzenia raz, aby wszyscy posłowie nasi wstąpili do Koła, powtóre, aby nie została okupiona fikcyjna solidarność Koła takiemi zmianami jego regulaminu, któreby na przyszłość uniemożebniły jednolitą i sprężystą akcyę.

Co do klubu młodoczeskiego, to 46 posłów jest wybranych z polecenia tego klubu, 14-tu zdobyło mandaty przeciwko jego kandydatom, 1 zaś, ks. Fryderyk Schwarzenberg ponownie zdobył mandat budziejowicki jako ochotnik i nie tylko nie będzie prezesem klubu młodoczeskiego, lecz tak samo do niego nie wstąpi, jak po roku 1897. W nawiasie mówiąc, tylko ten, który nie przeczytał mowy wyborczej młodego księcia, prawnuka zwycięzcy pod Lipskiem r. 1813, może twierdzić, że on wystąpił jako — Czech. Radził wprawdzie Czechom, aby byli solidarni, obiecywał sprawie czeskiej swoje poparcie itd., ale ani słowem nie zaznaczył, że zalicza się do czeskiej narodowości. Stoi on „po nad narodowościami“. Stawiać więc ks. Schwarzenberga na wzór polskim magnatom jest nieco komicznem. Najobojętniejszy w sprawach politycznych potomek rodów np. Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich itd. nie wahał się nigdy i nigdzie przyznać się otwarcie i głośno do narodowości polskiej, gdy ks. Schwarzenberg nie przyznaje się ani do czeskiej, ani do niemieckiej.

Bądź co bądź, klub młodoczeski albo powróci do Izby znacznie zmniejszony, albo też, po ewentualnem wstąpieniu agraryuszów i socyalistów narodowych, wewnętrznie jeszcze silniej wzburzony, niż dawniej, co już otwarcie skonstatował p. Pacak i co też zaznaczy się w trudności wyboru nowego prezesa w miejsce dr. Engla.

Ze stronnictw niemieckich najdotkliwsze straty poniosły stronnictwo postępowe (liberalne) i katolickie ludowe, największych sukcesów doczekało się niemiecko-radykalne Wolfa i Schoenerera. Liczebnie najsilniejszem z pomiędzy stronnictw lewicy będzie niemiecko-narodowe, które liczyć będzie około 50 członków.

Zachodzi przedewszystkiem pytanie, czy powstanie na nowo dawna organizacya niemieckiej lewicy z wykluczeniem po jednej stronie katolickiego stronnictwa ludowego, po drugiej niemiecko-radykalnego. Ks. Alojzy Liechtenstein temi dniami w mowie, wygłoszonej tutaj przed swymi wyborcami, oświadczył się za przywróceniem tej organizacyi, wymieniając jako główne punkta swego programu ustanowienie niemieckiego języka pośredniczącego, tudzież — suffrage universel! Z innej strony słychać o zabiegach, zmierzających do koalicyi stronnictw chrześcijańsko-socyalnego, niemiecko-narodowego i niemiecko-radykalnego.

Tak czy tak, nie będzie w Izbie żadnej stałej większości, ani większości autonomistów, ani większości lewicy. Mogłaby wprawdzie powstać większość żywiołów umiarkowanych przeciwko skrajnym, które pomimo swych sukcesów znajdują się jednak w mniejszości, ale przeciwieństwa narodowościowe i różne rywalizacye lokalne uniemożebniają taką kombinacyę. Przy braku stałej większości nie może też być mowy o gabinecie parlamentarnym. Może tylko powstawać parlamentarna większość „von Fall zu Fall“, ad hoc, ponieważ zaś niepodobna składać co miesiąc nowego gabinetu, może tylko istnieć gabinet neutralny — nieparlamentarny.

Dalej wynik wyborów świadczy, że zatwierdzenie ugody handlowej z Węgrami napotka na nieprzezwyciężone trudności. Zadaniem zatem rządu będzie nie dopuścić żadnego głosowania w tej sprawie. Wprawdzie dziś donoszą, że rząd węgierski zażąda, aby w nowej Radzie państwa natychmiast stanęła na porządku dziennym ugoda. Ponieważ p. Szella zaliczamy do szczerych przyjaciół ugody z roku 1867, unii realnej, nie uważamy tych doniesień jako autentycznych. Tylko wtedy, gdyby rząd węgierski był zdecydowany ustanowić samodzielny obszar celny Węgier, miałby interes w tem, aby Rada państwa już w lutym rozstrząsała i — odrzuciła ugodę handlową!

Nareszcie, co niektórzy napomykają o konieczności szybkiego załatwienia „kwestyi czeskiej“, inni zaś o załatwieniu jej na polu językowem z usunięciem na bok prawnopolitycznej, opiera się na niedostatecznej znajomości stosunków. Gdyby dziś załatwiono kwestyę językową w Czechach, to jutro młodoczesi wysuną naprzód inne, dalej sięgające kwestye, bo oni dążą do zupełnego wyodrębnienia Czech. W tym względzie dopiero wtedy zajdzie pomyślna zmiana, gdy Czesi przekonają się, że organizm państwowy jest do tyla silnym, że nie mogą liczyć na jego rozpadnięcie się i zwrot do czasów z przed roku 1526. Dopóki to przekonanie nie ustali się w Czechach, żadne rozwiązanie kwestyi językowej nie przywróci spokoju.

## Wybory do Rady państwa.

*(Telegramy „Przeglądu“).*

**Wiedeń** 15 stycznia. Rezultat wczorajszych wyborów do Rady państwa jest następujący: Miasta w Dolnej Austryi wybrały: 9 antysemitów, 6 liberałów niemieckich i 2 kandydatów niemieckiego stronnictwa ludowego. O dwa mandaty odbędzie się wybór ściślejszy, a mianowicie w Wiener-Neustadt między ludowcem niemieckim a socyalistą, a w Korneuburgu między antysemitą a socyalistą. Między wybranymi antysemitami znajdują się książę Alojzy Lichtenstein, Dr. Pattai, Dr. Gessmann i znany mechanik Schneider. Wogóle stan posiadania w kuryi miejskiej Austryi Dolnej pozostał niezmieniony. Bardzo gorąca była walka w śródmieściu Wiednia i w dzielnicy Leopoldstadt. W obu tych dzielnicach utrzymali się jeszcze liberałowie niemieccy, ale tylko nieznaczną większością. W śródmieściu Wiednia, które wybiera czterech posłów, otrzymali kandydaci liberalni od 3000 do 3100 głosów, a ich kontrkandydaci antysemici od 2600 do 2700. Na Leopoldstadzie zaś otrzymał wybrany posłem liberał Dr. Vogler 7254 głosów, a kontrkandydat jego antysemita Dr. Neumayer 6814 głosów.

Kurya wielkiej własności na Szląsku wybrała wczoraj trzech członków niemieckiej frakcyi wiernokonstytucyjnej.

Wielka własność w Tyrolu wybrała opata ks. Treuinfelsa, członków niemieckiej frakcyi wiernokonstytucyjnej dra Grabmayra i hr. Roberta Terlago, konserwatystę hr. Gotthard Trappa i Włocha hr. Alberta Mazzani.

Wielka własność w Gorycyi wybrała liberała włoskiego dra Verzegnassiego, a wielka własność w Istryi narodowca włoskiego Poletiniego.

Izba handlowa w Lincu wybrała liberała niemieckiego Dierzera, izba handlowa w Gracu ludowca niemieckiego, fabrykanta Hannischa, a izba handlowa w Celowcu również ludowca niemieckiego Hinterhubera.

Wreszcie odbył się wczoraj w Czechach wybór ściślejszy w dwóch okręgach. W okręgu zateckim zwyciężył liberał Schücker Schoenererowca, a w okręgu dzieczyńskim (Tetschen) zwyciężył Schoenererowiec liberała niemieckiego Fourniera.

Pozostaje jeszcze do wybrania wszystkiego 63 posłów, z tej liczby dziś zostanie wybranych 53 z kuryi wielkiej własności w Galicyi, w Czechach, w Styryi, Karyntyi, Salcburgu i Austryi Górnej. We czwartek wybiera wiedeńska izba handlowa 2 posłów, a w piątek dolno-austryacka wielka własność 8 i na tem kończą się wybory.

## Odwiedziny u Paderewskiego.

Hr. Henryk San Martino, prezes akademii św. Cecylii w Rzymie, odwiedził w jesieni muzyka Ignacego Paderewskiego w willi, jaką on posiada w Szwajcaryi i opisał odwiedziny w rzymskiej gazecie muzycznej *Le cronache musicali*. Celem wycieczki do Paderewskiego było, naturalnie, zaproszenie go do wzięcia udziału w koncertach, jakie w czasie postu akademia św. Cecylii w Rzymie urządza, a których Paderewski jest największą atrakcyą. Kiedy mistrz fortepianu przyjechał przed trzema laty po raz pierwszy z koncertem do Rzymu, zrobił furorę niepamiętną. Uniesienie zaś było tem większe, że Paderewski — grał darmo. Ofiarowano mu wtedy 1000 franków za koncert, ale maestro złożył je na fundusz Towarzystwa św. Cecylii, wobec czego deputacya miejscowych powag muzykalnych wystąpiła na estradzie podczas koncertu, aby uroczyście zawiesić na szyi pianisty order komandorski św. Maurycego i Łazarza, nadany przez króla Humberta.

Dwa koncerty Paderewskiego przyniosły czystego zysku 20.000 lirów, tj. sumę jak na Rzym bardzo wysoką, która zasiliła fundusze Towarzystwa.

W r. b. Paderewski przyjeżdża znowu z koncertem do Rzymu, więc dziwić się nie można, że hr. San Martino, bardzo sam zresztą muzykalny i znawca sztuki, z największem uniesieniem wyraża się o mistrzu. Oto jak opisuje swoje odwiedziny:

Nad brzegiem jeziora Genewskiego, w bliskości Lozanny, jest małe, ale ładne miasteczko, nazywające się Morges; tutaj w pobliżu Paderewski posiada willę Riond-Bosson, którą przed kilku laty nabył. Dom ma powierzchownie wygląd małego pałacyku w stylu Ludwika XV, ale wewnątrz jest urządzonym po angielsku i na dole znajduje się „hall“ sala bilardowa i „fumoir“, otoczony salonikami i pokojem stołowym; na pierwszem piętrze biegnie balkon z drzewa rzeźbionego, na który wychodzą pokoje sypialne. Meble mają cechę wytwornej prostoty i wygody, która jest tajemnicą angielskich urządzeń. Z szaletu Riond-Bosson, położonego na stoku pagórka, w ślicz-

---

7)

## KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

**BLANKĘ HALICKĄ.**

(Ciąg dalszy).

Cicho było w całym teatrze; czar przepysznej muzyki i tragicznej sytuacyi ogarnął wszystkich — a tam wśród widzów rozgrywał się podobny temu dramat, tem bardziej rozdzierający, że prawdziwy i taki tajemny, że o nim nie wiedział nikt.

Tam również piękna zalotnica wabiła ku sobie człowieka, który dla niej gotów był oddać życie, brała jego serce w białe rączki, igrała niem, jak swawolny kot piłką — a ciemne, bezmiernie smutne oczy bladej, cichej dziewczyny, z daleka patrzyły na nich ponuro, i wołać się zdawały w prośbie żałośnej:

— Uciekaj stamtąd, tam zguba, tam zdrada i nieszczęście — a tutaj... miłość moja, oblana tylu łzami, tutaj wierność i spokój!

Lecz on, jak zaczarowany patrzył wciąż w twarz tę białą, okoloną obłoczkiem z jasnych loków i nie widział tego łzawego spojrzenia, nie odczuł tego wołania serca, przepełnionego żalem, które tamta przesyłała mu po przez tłum.

Gdy po chwili Cieszanowski powrócił znów do loży pani Welden, Hania widziała, że obaj mężczyźni zamienili powitanie i krótkich kilka słów. Ale zaraz Laura zwróciła się ku Raszyńskiemu, i wskazując oczyma Brańskich, szepnęła mu słów parę. On na to skłonił się na pożegnanie i wyszedł.

— O! jaka mądra! — odezwała się znów Ludka. — Patrzcie, gdy tylko przyszedł Cieszanowski odrazu wyprawiła Władka, żeby tamten nie miał żadnych podejrzeń.

Ledwo wymówiła te słowa, drzwi skrzypnęły i Raszyński stanął u progu.

Hani na jego widok naraz zakręciło się w oczach wszystko, światła, malowidła i strojne tłumy widzów; nie mogąc słowa jednego przemówić, blada, jak kwiat jaśminu, podała mu w milczeniu rękę na powitanie.

A Zofia i Ludka zasypywały go tymczasem pytaniami:

— I cóż? Cóż? Powiedz nam prędko! Cóż ciotka Matylda? Czy doprawdy takie z niej straszydło jak mówią? Po cóż cię wezwała, i z jakimże wynikiem wróciłeś z tej wyprawy?

— Moje drogie, szanowne kuzynki, pytacie mnie o tyle rzeczy naraz, że nie wiem, na co wpierw odpowiedzieć — mówił przybyły z wesołym uśmiechem, odsłaniającym białe zęby.

Piękny był, pełen siły i wdzięku młodości; oczy niebieskie, bystre były, wesołe i pełne życia, a wyraz twarzy dziwnie dobry i szczery.

— Nie wystawiaj dłużej na próbę ich cierpliwości, bo gotowe z ciekawości zachorować, — przemówił wolno, spokojnie, jak zwykle, poważny Brański.

— A więc powiem wam, że ta ciotka, to dziwoląg, jakiego jeszcze w życiu nie widziałem, wykopalisko z epoki mamutów. Najprzód brzydka, jak straszydło na wróble, ubrana według mody, która już przed trzydziestu laty musiała być starą. W całym domu nie ma innej książki, prócz Żywotów Świętych, bo, jakmówi, wszystko inne, to tylko światowość, zepsucie, zgorszenie. Jej wieś, to dziura zapadła wśród gór i lasów, ledwo się tam dostałem, wywrócili mnie dwa razy po drodze. Otóż siedzę tam już dwa dni i nudzę się w niemożliwy sposób, rzucony na pastwę ciotki i miejscowego proboszcza, zatabaczonego starowiny, który co dzień tam bywa i grywa z ciotką w bezika, a nie mówi nigdy nic, tylko: „Tak, tak, dobrodzieju, — tak, tak...“

Prawda, była i jakaś wychowanica ciotki, panna Frania, chuderlawe, brzydkie biedactwo z oczkami, jak szparki, zaczesana tak gładko, jakby jej ktoś codziennie głowę oblizywał, i do tego ubrana wedle mody z czasów króla Ćwioczka. Przekonany jestem, że z całego polskiego języka zna ona tylko wyrazy „tak“, i „nie“, bo tylko tyle z ust jej słyszałem. Dwa dni minęły więc w podobnie miły i urozmaicony sposób. Siedzę jak na mękach, a wyjechać ani sposób, bo kochana ciocia wciąż natrąca, że ma ze mną o ważnych rzeczach pomówić. Trzeciego dnia, było to koło siódmej rano, śpię jeszcze w najlepsze, a tu staje nademną brudny, rozczochrany chłopak, mający przedstawiać lokaja mojej przezacnej ciotki, i budzi mnie gwałtownem wołaniem, że „pani“ wzywa mnie do siebie. Klnąc na czem świat stoi, wstaję i idę, jak na ścięcie; zastaję ciotkę siedzącą w ogromnym fotelu, z fizyognomią niemożliwie uroczystą, i po półgodzinnej jej przemowie, w czasie której o mało nie usnąłem parę razy, i z której mam tylko niejasne wspomnienie, oświadcza mi ona, że jako najbliższego swego krewnego, postanowiła zrobić mnie swoim spadkobiercą.

Dotąd wszystko dobrze; słucham i milczę. Luba ciotunia mówi dalej; stawia warunek... Aha, jest i warunek, to mi się mniej podobać zaczęło. Wreszcie bomba pęka. Wystawcie sobie, ten warunek... brr... Aż mnie dreszcz przechodzi na samą myśl o tem, było to ni mniej ni więcej, tylko to, żebym się ożenił z cudną Franią. W przeciwnym razie, połowa majątku przejdzie na nią, a druga na klasztory. Ciocia raczyła przytem zapewnić mnie łaskawie, że choć jej wychowanica nie jest ładna, ale posiada rzadkie zalety. Ja na to odpowiedziałem, że zostawiam komu innemu ocenienie tych ukrytych zalet i zawczasu już pannie Frani i klasztorom winszuję tak świetnego spadku, bo ja w tym razie wolę zrzec się wszystkiego. W pół godziny potem wsiadłem do starej, rozklekotanej dorożki, i noga za nogą, z obawy, żeby się ta drynda w drodze nie rozleciała, dowlokłem się do przystanku kolejowego, położonego stamtąd tylko o cztery mile. Przed godziną przyjechałem do Krakowa, i, jak widzicie, przyszedłem zaraz do teatru pocieszać się po straconej sukcesyi.

— Przynajmniej starasz się nadrobić miną, i przyznać muszę, że wcale nieźle ci się to udaje — rzekła Ludka.

— Moja droga, nie będę wcale udawał, że to, co się stało, jest mi znów tak bardzo miłem; nie gardzę do tego stopnia ziemskiemi marnościami, żeby strata spodziewanego znacznego majątku miała być mi całkiem obojętną. Ale nie mogłem przecież zawiązywać sobie całego życia dla dogodzenia dzikiemu kaprysowi starej dziwaczki.

— A... panie Welden... panna Laura, czy wiedzą już o wyniku twej podróży do ciotki?

— Wspomniałem im tylko o tem w paru słowach, ale zaraz potem wszedł Cieszanowski i nie było czasu mówić dłużej.

— I cóż piękna baronówna? Czy przypadkiem nie wpłynie to ujemnie na jej uczucia dla ciebie? Ja na twojem miejscu lękałabym się tego bardzo — drwiła Ludka, patrząc na niego z przekorą.

Raszyńskiego jasna, wesoła twarz spochmurniała nagle.

— Wiesz, że w tym przedmiocie dyskusyi nie znoszę, więc lepiej dajmy spokój tej rozmowie. Po cóż się nadaremnie sprzeczać!

Przygryzł gniewnie usta i odwróciwszy się od Ludki, usiadł obok Hani, z którą do tej chwili nie zamienił jeszcze ani słowa, i zaczął rozmawiać swoim zwykłym sposobem, lekkim, wesołym i swobodnym.

Ale zaraz zauważył, że panna Malińska dziwnie dziś roztargniona, czy onieśmielona, zaledwie krótkie odpowiedzi mu daje.

Dopiero, gdy rzekł, że wyobraża sobie, z jaką radością musiała wyjeżdżać ze wsi na zimę do Krakowa, gdzie zwykle karnawał bywa tak huczny, przerwała mu nagle:

— Ach, żeby pan wiedział, jak mało mnie obchodzą te wszystkie zabawy, te bale i rauty! Czyż pan sądzi, że każda młoda panna nie może mieć na myśli nic innego, prócz tańców i strojów?

— A więc cóż panią tu sprowadziło? Chyba jakaś tajemna miłość — zażartował, patrząc na nią figlarnie.

Jej twarz oblała się naraz ciemnym rumieńcem.

— O, widać, zgadłem, bo pani takiego raka spiekła, — mówił dalej wesoło, i pierwszy raz wtedy dopiero zauważył, że ona ma śliczne oczy, takie ogromne, ciemne ze złotawem odblaskiem, i takie niezmiernie smętne, i usta pełne wdzięku, świeże, jak jagody.

— Wcale ładna i bardzo sympatyczna jest ta Hania Malińska, — pomyślał, — zupełnie nie taka brzydka i niepozorna, jak Laura o niej mówi. Ale bo też, co prawda, nigdy jedna kobieta nie odda drugiej sprawiedliwości; jest to trochę i Laury słabą stroną...

Ach! Laura! Jego Lora! Tu myśli i oczy jego pobiegły za nią z utęsknieniem i odszukały ją w tłumie, tę najpiękniejszą, tę ukochaną!

(Ciąg dalszy nastąpi).

nym ogrodzie, pełnym cienia i kwiatów, używa się wspaniałego widoku na ogromne jezioro i na łańcuch gór, pomiędzy któremi piętrzy się majestatycznie Mont-Blanc.

W ciszy życia rodzinnego, przerywanej tylko i to często odwiedzinami przyjaciół i wielbicieli, schodzi Paderewskiemu czas w usilnej pracy. Kończy on obecnie instrumentacyę swojej opery, z tym wielkim zapałem artystycznym, który jest w jego potężnej naturze.

Opera nazywa się „Manru“ od nazwiska bohatera i ma trzy akty. Libreto ułożył polski literat Alfred Nossig, jednocześnie poeta, filozof, powieściopisarz, rzeźbiarz, dziennikarz. Zestawił on walkę dwóch ras: słowiańskiej i cygańskiej; pierwszą, chcącą pochłonąć drugą, tę ostatnią zaś niezdolną do dźwigania choćby najlżejszego jarzma. Występują tam, o ile pamiętam: Manru, Cygan (tenor); Hanna, Słowianka, jego żona (sopran); jej matka (mezzosopran); Aza, Cyganka (sopran); Garbus, Słowianin (baryton); Oros, naczelnik Cyganów (bas) itd.

Manru w jednej ze swych wycieczek spotkał Hannę, urodziwą słowiańską dziewczynę, porwał ją i zaślubił. Pierwszy akt odbywa się we wsi Hanny, obok chaty rodziców. Przybyła ona, aby uprosić darowanie winy u star j matki, która ją wypędziła z powodu małżeństwa z człowiekiem z przeklętej rasy włóczęgów. Ale jej prośby, modły, powołanie się na synka, jaki się urodził, rozbijają się o nienawiść rasową, tak, że dziewczynie nie pozostaje, jak tylko albo opuścić męża, albo na wieczne czasy pożegnać się z rodzicami. Tymczasem ukazuje się osobliwy człowiek, garbus, brzydki, skrzywiony, rodzaj potworu wiejskiego, uchodzący za czarownika, ale w sercu kryjący miłość do Hanny. Garbus tak się kocha zapamiętale, że wobec tego złośliwy czarownik staje się nieśmiałym, tkliwym dla swego ideału i zdolnym do każdego poświęcenia. I on także namawia Hannę, aby porzuciła męża i wróciła do starej matki, nie ukrywa swej miłości, ale Hanna z niego potrochu żartuje, choć w końcu przyznaje się, że mąż zaczyna ją opuszczać, że się wydziera ciągle na wędrówki i wreszcie błaga przyjaciela, aby jej dał napój, któryby odnowił gorącą miłość, jaką dla niej żywił Manru. Podczas tego duetu przybywają chłopi i zaczynają się tańce, do których i stara matka i garbus komicznie się przyłączają. Nagle, w środku tańca, zjawia się Manru, szukający żony, i na ten widok tłum, porwany nienawiścią rasową, rzuca się na niego, aby go rozszarpać. Żona zasłania go sobą i tyle prosi i broni, że mu ratuje życie. Gromada oddala się, złorzecząc przeklętej parze i — zasłona spada.

Drugi akt pokazuje nam mieszkanie i kuźnię Manru, w głębi gór i lasów. Manru schronił się do odludnego miejsca, gdyż opuścił tabor cygański i z trudnością zarabia na życie. Słyszy się śliczną kołysankę, jaką śpiewa Hanna, kołysząc dziecko, potem rytmiczny, charakterystyczny śpiew męża w kuźni. Dwa te tematy łączą się znakomicie w mistrzowski ustęp, gdzie naprzemian odzywa się słodycz i siła brutalna, wywołujący nader silne wrażenie. Hanna wychodzi, czuli się; Cygan wzdycha za życiem koczowniczem. Żona uspokaja go, karmi pieszczotami, ale widząc mały skutek swych starań, daje mu wreszcie do wypicia napój, jaki otrzymała od garbusa. Cudowny filtr rzeczywiście skutkuje: Manru, jakby odrodzony, przyciska do piersi towarzyszkę i wtedy odzywa się gwałtowny duet miłosny, przelewający się od uczucia. W tej samej chwili słychać zdaleka smętną melodyę, graną przez skrzypka, i Cygan poznaje w niej swego pobratymca, doznaje wzruszenia, które rośnie w miarę, jak muzyka się zbliża. Hanna, nagle odepchnięta, widzi jak Manru rzuca się ku nowoprzybyłemu, który znowu namawia go, aby powrócił do obozu, gdzie jest piękna Aza, która zawsze go kocha. Scena i akt kończą się ślicznym kwartetem (bo nadszedł i garbus). Hanna i Manru pozostają w swej siedzibie.

Trzeci akt odbywa się w górach w lesie, niedaleko od kuźni. W Manru odzywa się znowu natura Cygana: chce uciekać do koczowiska, tymczasem zasypia i śni. Wtedy od gór słychać marsz cygański: następnie zjawiają się Cyganie, otaczają śpiącego, a piękna Aza obudziwszy go, ciągnie go do siebie, aby za nią poszedł, tem więcej, iż naczelnik bandy, Oroz, został zrzucony i Manru upatrzonym jest na naczelnika. W końcu Manru ustępuje i z Azą uchodzi w góry, ale Oroz z nienawiści do swego następcy i rywala, czeka w zasadzce, rzuca się na niego i spycha w przepaść, podczas, gdy na scenie ukazuje się Hanna, szukająca męża...

Takiem prawdopodobnie będzie zakończenie libreta, bo dotąd ani Nossig, ani Paderewski jeszcze go nie ustalili, choć kompozytor już od trzech lat muzykę ma prawie ukończoną; od tego jednak czasu obaj rozmaite zaprowadzili zmiany.

Opera ma być w poście przedstawioną w Dreźnie, w teatrze królewskim, pod dyrekcyą p. Szucha, który jest przyjacielem Paderewskiego. Dlatego i libreto najsamprzód spisanem zostało w języku niemieckim. Trudną partyę (barytonową) garbusa śpiewać ma śpiewak Scheidemantel.

Miałem — powiada hr. San Martino — szczęście słyszenia głównych wyjątków opery, wykonanych przez kompozytora, z partytury, napisanej ołówkiem i mało poprawianej. Były to dwie czy trzy godziny prawdziwej biesiady artystycznej.

Muzyka ma piętno narodowe, natchnienie płynie jasno, mile, a instrumentacya jest bardzo bogatą. Główną troską Paderewskiego jest melodya, śpiew. Często zatrzymywał się, aby mnie zapytać, czy myśl muzykalna płynęła gładko czy ją rozumiałem. Oby wszyscy kompozytorowie tak się o nią troszczyli.

Bardzo ładne są tańce w akcie pierwszym razem z chórem, na tematach słowiańskich, bardzo charakterystycznych, i bardzo efektowną scena gniewu przeciw Manru.

Jak już wyżej powiedziałem, drugi akt rozpoczyna się miłą, śliczną kołysanką i pięknym jest kontrast z pieśnią kowala.

Według mego zdania, punktem kulminacyjnym jest duet miłosny, a bardzo efektownym kwartet.

Krótkie preludyum poprzedza trzeci akt, bardzo interesujące dla instrumentacyi i tak trudne do grania na fortepianie, że w pewnem miejscu Paderewski się zatrzymał i zawołał: „Nie mogę — zanadto trudne!“

Można sobie wyobrazić mój uśmiech przy tym wykrzykniku mistrza.

Przedewszystkiem jednak panuje melodya, której nie tłumi nawet bogactwo opracowania. Jest w całem dziele gorący podmuch silnego uczucia i nie wątpię, że ono udzieli się publiczności i wywoła entuzyazm. Obecnie Paderewski ma gorączkę kompozycyi i wawrzyny wykonawcy wydają mu się czemś podrzędnem, a wiemy, jak były potężnemi.

Podczas ostatniej tournée, jaką zrobił w Ameryce, dał przeszło sto koncertów i sam był sobie impresaryem. Otóż w jednym z tych koncertów osiągnął czysty dochód, najwyższy, jaki koncertant kiedykolwiek wogóle otrzymał: 7600 dolarów! A nie można zapomnieć, że w Ameryce koszta są ogromne: sala, oświetlenie, prasa, ogłoszenia dochodzą do 800 dolarów i tyleż kosztuje orkiestra na jedną próbę i na sam koncert, tak, że dochód brutto dochodzi chyba do 50.000 franków. Odtąd jednak artysta przyzwyczaił się do entuzyazmów i do inkasa i woli tworzyć, niż wykonywać.

## Kronika teatralna.

Gerharda Hauptmanna nowy dramat „Michał Kramer“ nie doznał przychylnego przyjęcia ani ze strony publiczności w Berlinie, gdzie go niedawno po raz pierwszy wystawiono, ani ze strony większości krytyków. Coraz częściej i śmielej krytyka upatruje granicę talentu Hauptmanna w tem, że ma on wprawdzie nadzwyczajną zdolność spostrzegania drobnych szczegółów i właściwości ludzi i przedmiotów, ale brak mu głębokości i samodzielności myślenia; w tem jego niezmiernie wrażliwem odczuwaniu wszystkich cech otoczenia tkwi jakaś bierność i miękkość, która prócz tego objawia się także w braku charakterów tęgich, śmiałych, hartownych, w jego sztukach. Inni krytycy przypisują fiasko ostatniego utworu Hauptmanna wadliwości jego metody literackiej, powiadają oni, że naturalizm, ograniczający się przytem wyłącznie do szarzyzny życiowej, coraz bardziej ludziom się przykrzy.

Fabułę „Michała Kramera“ zaczerpnął autor, podobnie jak to uczynił w swej komedyi „Kolega Krampton.“ ze stosunków we wrocławskiej akademii sztuk pięknych, do której sam jakiś czas uczęszczał, ucząc się rzeźbiarstwa. Jeden z profesorów klasy malarskiej, obecnie już nie żyjący, a za życia przez wszystkich uczniów nadzwyczaj czczony i lubiony, posłużył Hauptmannowi za pierwowzór do głównej postaci jego dramatu, profesora Michała Kramera.

Osią sztuki jest stosunek Kramera do syna jego, garbusa, o odrażającej postaci, posiadającego wielki talent, ale zaniedbanego i zniechęconego do życia i ludzi z powodu swego kalectwa. Ów profesor, którego Hauptmann sportretował, rzeczywiście miał syna, bardzo utalentowanego, podobno brzydkiego, chociaż nie był garbatym; był on także hulaką i bardzo marnował swoje zdolności. Stosunek ojca do syna był, zdaje się, podobnie jak w sztuce, nieprzyjaźny; surowy dla uczniów profesor, wymagający wiele od ludzi utalentowanych, najmniej u własnego syna mógł ścierpieć hulaszczość i zaniedbanie. Arnold — tak zwie się syn Kramera w sztuce Hauptmanna — kocha się w córce jakiegoś restauratora, i w lokalu jego przesiaduje całemi wieczorami, dławiąc się z zazdrości, gdy z ową dziewczyną żartują inni, bardziej ponętni mężczyźni. W drugim akcie ojciec gwałtownie upomina Arnolda by zaniechał rozwiązłego życia. „Weź się znowu do pracy — mówi do niego — ona cię oswobodzi i wszystko ci da, czego pragniesz“. A zdejmując ze ściany maskę pośmiertną Beethovena, powiada: „Czy myślisz, że ten oto był ładny?... We wnętrzu swem możesz mieć tyle piękności, że fircyki naokół ciebie będą podobni do żebraków“. Ale wszystkie napomnienia pozostają bez skutku.

W trzecim akcie wywiązuje się w restauracyi kłótnia między Arnoldem a gośćmi, zalecającymi się do szynkarki, Arnold wyciąga rewolwer, ale goście mu go odbierają i wyganiają go laskami z lokalu. Zrozpaczony kaleka topi się w pobliskim stawie. W ostatnim akcie znajdujemy się w pracowni starego Kramera. Na podłodze stoi otwarta trumna ze zwłokami Arnolda, a ojciec jego chodzi zadumany po pokoju, wygłasza rozmaite refleksye. Jedna się teraz z umarłym swym synem, którego za życia nazywał podłą duszą. „Śmierć“ — powiada on — jest najłagodniejszą formą życia, jest wiecznej miłości arcydziełem. Życie to tylko dreszcze gorączkowe“.

To, że Kramer w tej ostatniej sytuacyi, jakoteż w poprzednich aktach tak dużo mówi, jest umotywowane trafną obserwacyą, że artyści, którzy mało tworzą, zazwyczaj bardzo wiele rozprawiają o sztuce i o innych tematach filozoficznych. Hauptmann bardzo rzadko każe osobom w dramatach swych przemawiać tak, żeby wygłaszali zapatrywania autora; wszystko, co oni mówią, służyć ma tylko do lepszego określenia ich charakteru i sposobu myślenia. Zawsze jednak drga w tym dramacie nuta trochę bardziej osobista, niż w innych utworach, albowiem przedstawione tu są wewnętrzne dzieje dusz artystycznych, i niezawodnie wypowiedział tam autor niejedno własne pod tym względem doświadczenie.

W Berlinie zainicyował baron Ernest Wolzogen akcyę przeciw płytkim produkcyom lekkiej muzy, tak chętnie oklaskiwanym przez publiczność stołeczną, a spychającym coraz niżej smak estetyczny szerokich kół publiczności. Nie chodzi oczywiście o usunięcie „teatrów rozmaitości“, mnożących się w Berlinie, jak grzyby po deszczu, gdyż tego niktby już dzisiaj nie dokazał. Publiczność nawykła zanadto do poziomych narkotyków i gotowa jest wzniecić rewolucyę przeciw radykalnym zarządzeniom w tym względzie. Zresztą przyznać należy, że także teatry rozmaitości mają swoją racyę bytu. Codzienna praca, gorączkowa i wyczerpująca, stępia nerwy do tego stopnia, że potrzeba silnej podniety, aby je pobudzać do pewnej wibracyi. Także umysł ludzi, staczających walkę o byt w coraz trudniejszych warunkach, nie jest zdolny po całodziennych znojach do wchłaniania rzeczy o głębszej myśli lub wyższym polocie.

Baron Wolzogen dąży też jedynie do zreformowania teatrzyków, a raczej do założenia teatru, w którymby królowała muza lekka i wesoła, ale godna siostrzyca poważnej melpomeny. Idąc za wzorami francuskimi, pragnie on, jak to zaznaczył świeżo w wygłoszonym odczycie, stworzyć scenę rozmaitości, obsługiwaną co do strony wokalnej, lirycznej i humorystycznej przez elitę artystyczną, której słuchaczami i widzami mogłaby być nietylko inteligencya stołeczna, ale także tajni radzcy z rodzinami. Inicyator zjednał już dla swej myśli współpracownictwo najwybitniejszych literatów i muzyków niemieckich, brak mu jedynie nervus rerum, pieniędzy, o których uzyskanie obecnie agituje.

## Z izby sądowej.

*(Proces o milionowy spadek).*

**Paryż w styczniu.**

Rozegrał się tu dość niezwykły proces o spadek milionowy, interesujący nas głównie z tego względu, że testatorka była Polką. Rzecz miała się tak:

W r. 1895 zmarła we Francyi, we własnym zamku w Monsignac, margrabina de Sanzillon. Dama ta, z domu panna Lemańska, była Polką. Pierwszym jej mężem był Piotr Steinkeller, po śmierci którego wdowa wyszła powtórnie za mąż, za generała wojska francuskiego, hrabiego Roquet'a. Trzecie wreszcie śluby zawarła hrabina z margrabią Ludwikiem Sanzillon.

Po jej śmierci odnaleziono testament własnoręczny nieboszczki, sporządzony w roku 1877, a więc na lat osiemnaście przed zgonem. Testament ten, który był punktem wyjścia najrozmaitszych kwestyi prawnych i sporów, brzmiał w języku francuskim jak następuje:

„Moja ostatnia wola: Ja niżej podpisana, hrabina Roquet, z domu Lemańska, majątkiem swym rozporządzam, jak niżej: Dla uwiecznienia pamięci ś. p. męża mego, generała hrabiego de Roqueta, zapisuję milion franków, w celu utworzenia instytucyi filantropijnej, imienia zgasłego męża w gminie Clichy. Rodzaj i charakter instytucyi tej pozostawiam uznaniu rady generalnej departamentu Sekwany. Rodzinie męża mego zapisuję 50.000 franków, a mej najbliższej rodzinie 331.000 franków, posag mój stanowiących. Wszystko, co pozostanie po zaspokojeniu legatów powyższych, powiększy kapitał, przeznaczony przezemnie na fundacyę, o której wyżej, pod warunkiem jednakże, ażeby nosiła ona na wieczne czasy miano fundacyi generała hrabiego de Roquet.“

Testament ten został ze stron paru jednocześnie zaatakowany. I tak niepocieszony małżonek, margrabia de Sanzillon, dowodził, że ubliża on jego prawom, najbliższa zaś rodzina zmarłej, w osobach pp. Stojowskich z Królestwa, wytoczyła sprawę o unieważnienie aktu ostatniej jej woli z dwóch zasad: 1) że testament nie wyznaczył zapisodawcy ogólnego i 2) że, wbrew prawu, zapis przeznaczony został na rzecz instytucyi filantropijnej bez bliższego określenia rodzaju jej i charakteru, a więc na rzecz osoby nieokreślonej.

Jak gdyby dla uzasadnienia zarzutów wydziedziczonych spadkobierców, gmina Clichy i rada departamentu Sekwany, rozpoczęły spór administracyjny o to, w czyjem rozporządzeniu znajdować się ma ów fundusz, na cele dobroczynne przeznaczony.

Głośne echa zażartych sporów odbijały się w dwóch trybunałach, w sądzie kasacyjnym, w radzie gminnej, w radzie generalnej, a nawet w radzie stanu. Gdyby ostateczne rozstrzygnięcie tylu przeróżnych kwestyj pozostawione było sądom, nie prędko dowiedzielibyśmy się, kto został szczęśliwym posiadaczem fortuny margrabiny de Sanzillon. Po wielu jednak utarczkach pomiędzy stronami walczącemi nastąpiło zawieszenie broni, po którem wkrótce podpisany został traktat pokoju przed regentem w Paryżu, który zredagował akt komplanacyi na warunkach następujących:

Margrabia de Sanzillon otrzymał na dożywocie wszystkie ruchomości zmarłej żony, zamek Monsignac, a niezależnie od tego rentę dożywotnią, w wysokości 45.000 franków rocznie. Z tego 30.000 ma płacić gmina Clichy, a 15.000 wypłacają spadkobiercy prawni.

Pp. Stojowscy, jako najbliżsi i jedyni spadkobiercy, otrzymali gotówką dwa miliony trzysta jeden tysięcy franków, za potrąceniem tej części, którą złożyli na bezpieczeństwo wypłacenia 15.000 fr. rocznie margrabiemu. Całą resztę majątku, a było go jeszcze pewnie drugie tyle zabrała gmina Clichy na ufundowanie instytucyi dobra publicznego imienia hrabiego de Roquet. Departament Sekwany zrzekł się pretensyj, pod warunkiem jednakże, że projektowana instytucya będzie przytułkiem dla starców i sierot i że będzie mógł rozporządzać trzecią częścią miejsc wakujących.

## KRONIKA.

Lwów 15 stycznia.

**Namiestnik** jutro, w środę, nie będzie udzielał audyencyi.

**Wiadomości urzędowe.** Cesarz polecił radzcy dworu w krajowej Dyrekcyi Skarbu we Lwowie, księciu Łodzia Ponińskiemu przy jego czasowem przejściu w stan spoczynku wyrazić swoje zadowolenie z powodu znakomitej działalności służbowej.

Minister oświaty zamianował suplenta gimnazyum ruskiego w Kołomyi, Jana Rakowskiego rzeczywistym nauczycielem w tym zakładzie.

**Wstrzymanie ruchu kolejowego.** Z powodu zamieci śnieżnych wstrymano wczoraj, aż do odwołania, ruch ogólny na linjach: Niepołukowce, Winnica, Łużany, Stefanówka, Kołomyja, Słoboda rungurska, Kopalnia i Nadwórniańskie Przedmieście, Szeparowce Kniaźdwór, jakoteż ruch towarowy na kolejach Hadikfalva, Brodina i Karsberg-Hutna.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Środa dnia 16 stycznia. Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7—8. Rektor Prof. Dr. J. Szpilman: Szczegółowa hygiena żywienia (z demonstracyami).

**Wycieczka balonem.** Z Przemyśla donoszą: Dnia 11 b. m. przy pięknej pogodzie i spokojnem powietrzu, odbyli porucznik Schrimpf i Dr. Walentyn, członkowie instytutu meteorologicznego w Wiedniu, zajmującą podróż powietrzną. Balon puszczono w Hurku, o sześć kilometrów od Przemyśla o godzinie ósmej zrana. Termometr wskazywał wtedy — 22° Celsyusza. W wysokości 1200 metrów podniósł się termometr do zera, a później do + 3° Cels. zaś u punktu kulminacyjnego w wysokości 3100 metrów spadł do — 8·2° Cels. Aeronauci szybowali trzy godziny w powietrzu. Na ziemię spuścili się o o godzinie 11 minut 9 w Huciskach Nienadowskich, o małą milę od miejsca wzlotu.

**Wieść o jakimś wielkim strejku** w borysławskich kopalniach byłego Banku kredytowego w likwidacyi, nadeszła dziś do Lwowa. Zapytywaliśmy w tej sprawie filię lwowską dyrekcyi gal. Banku dla handlu i przemysłu i otrzymaliśmy zapewnienie, że był chwilowy drobny konflikt, lecz został natychmiast złagodzony i strejku żadnego nie ma we wspomnianych kopalniach.

**Konkursa** rozpisują: Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego na posadę etatowego sługi w głównym gmachu uniwersytetu z poborami 1040 koron i mundurem; termin do 28 lutego — Rady szkolne okręgowe w Buczaczu i Krośnie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 15-go lutego.

**Kolej do rzeźni na Gabryelówce** nie prędko będzie zbudowana. Trasa, zaprojektowana przez inżyniera, p. Maślankę, ma przechodzić przez grunta erekcyonalne cerkwi św. Pietnic, przez grunta masy spadkowej po śp. Kiselce i przez grunta p. Leopolda Baczewskiego. Właściciele gruntów podali w swoim czasie magistratowi swoje warunki co do wynagrodzenia za sprzedaż potrzebnych pod budowę kolei terenów, ale sprawa utknęła z tego powodu, że ministerstwo kolejowe nie zatwierdziło przedłożonych sobie planów i zwróciło je do przerobienia. Przed paru tygodniami inżynier Maślanka plany przerobił, a teraz znów pierwszy głos ma ministerstwo kolejowe.

**Zbiegi wracają.** Markus Soler, więzień sądu karnego we Lwowie, który niedawno zbiegł z roboty w mieście, został aresztowany w Borysławiu.— Natomiast aresztanci Paweł Czajkowski i Michał Ostasz, którzy niedawno uciekli z aresztu śledczego w Tyśmienicy, tymi dniami sami zgłosili się w sądzie stanisławowskim.

**Samobójstwo.** W Jaśle zastrzelił się Maurycy Weisenfeld, katolik, długoletni kupiec i radny miasta. Przyczyną było to, że majątek Weisenfelda, ciężką zdobywany pracą, rozszedł się wskutek niepowodzeń w rodzinie.

**Nikczemna zemsta.** Jakiś zawiedziony adorator 17-letniej córki tapicera Maryi Kohucianki, wywołał ją wczoraj podstępnie z mieszkania na ulicę Krętą i oblał nieprzeczuwającej nic złego dziewczynie twarz, ręce i piersi witryolem. Ciężko poparzoną dziewczynę opatrzyło pogotowie ratunkowe. Sprawca tego niegodziwego czynu umknął bez śladu.

**Bajeczka hakatystów.** Dzienniki hakatystyczne: bydgoski *Bromberger Tageblatt* i grudziądzki *Geselliger* donoszą, że jakiś bardzo zamożny magnat galicyjski postanowił cały swój olbrzymi majątek ulokować w poznańskich bankach polskich na niski procent, aby w ten sposób przeciwdziałać komisyi kolonizacyjnej i „Land-bankowi“, a pomagać zagrożonym polskim obywatelom ziemskim. Naturalnie nazwiska owego magnata, zresztą bardzo pożądanego, polakożercze pisma nie podają, bo go podać nie mogą, a *Dziennik Poznański* oświadcza kategorycznie, że cała owa wiadomość nie jest niczem innem jak kłamstwem hakatystycznem, obliczonem na okłamanie publiczności niemieckiej.

**Konskrypcya** nie wszędzie odbywa się prawidłowo. Djablik nacyonalno-radykalny bruździ mocno w pojęciach o zasadach statystyki. Między innemi donoszą nam n. p. z Kut, iż tam wszystkich prawie ormian zapisano z mową potoczną „ruteńską“. Stało się to w ten sposób, iż pytano nieświadomych—azali mówią po „rutefisku“. Oczywiście przyznawali jakkolwiek w domu używają jedynie języka polskiego. To samo spotkało i licznych mieszczan oraz rzemieślników, rzymsko-katolickiego wyznania. Tak się dziać nie powinno. Nie chodzi bowiem o narodowość, lecz o dokładny wykaz statystyczny, dla nauki.

**Z Mielnicy** nam piszą: Dnia 12 b. m. urządziło kółko amatorskie w tutejszem kasynie ku uczczeniu powstania styczniowego przedstawienie, którego dochód przeznaczony był na cel dobroczynny. Wypadło ono bez zarzutu. Amatorki i amatorowie z takiem przejęciem się odegrali swe role, że i na pierwszorzędnej scenie artyści zawodowi grą taką poszczycićby się mogli. W doskonałym tym ansamblu najbardziej wyróżnili się amatorowie grający role: lirnika w wyjątku z dramatu „Kościuszko pod Racławicami“ oraz Lidyi i Wańki w sztuce „Dramat jednej nocy“. Nastąpiły bardzo pięknie i stylowo zaaranżowane żywe obrazy według Grottgera. Należy się serdeczne podziękowanie reżyserowi i członkom kółka amatorskiego za sprawienie prawdziwej uczty duchowej mieszkańcom naszego miasta i licznym gościom przybyłym z okolicy.

4)

# HOEI-LAN-KI

## (KREDOWE KOŁO)

przez

**LI-KING-TAO**

Dramat chiński.

Podług najnowszego obrobienia przystosował na scenę Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy).

*Pani Ma.*

Skoro się pan pytasz, muszę odpowiedzieć, inaczej nie rzekłabym ani słowa. Pańska druga żona obdarzyła pana synem, więc doznaje ona od pana pobłażania, dobroci, otrzymuje podarunki. Lecz źle się ona za to wywdzięcza, oszukuje pana, utrzymuje potajemny stosunek miłosny, te drogie rzeczy dała swojemu galantowi.

*Pan Ma.*

Co? O ta nędznica, którą z bajadery, żoną uczyniłem, ona śmie oszukiwać mnie! Oh, to dla mnie śmierć! (Woła) Hai-tang! (Hai-tang przychodzi) O nędznico! (Rzuca jej w twarz brodę). Znieważyłaś najświętsze obowiązki. (Bije ją wachlarzem).

*Pani Ma.*

Bij, bij, a dobrze, przyniosła hańbę naszemu domowi, zabij ją.

*Hai-tang.*

Szaty i ozdoby dałam mojemu bratu, to był brat, a ona nakłoniła mnie do tego. Teraz ona śmie mnie oskarżać! w mojej obecności — O ja mogłabym mówić, ale nie śmiem mojemu mężowi otwierać oczu!

*Pan Ma.*

Czy sądzisz, że dlatego, żeś mi dała syna, wolno ci teraz wstydowi głowę odgryzać!? Niegodziwa, wstrętna, doprowadzisz do tego, że cię uduszę. (Do pani Ma). Źle mi! choroba ogarnia całe moje ciało, moja droga, każ mi przyrządzić czarę zupy.

*Pani Ma.*

Hai-tang, prędko, wykonaj rozkaz.

*Hai-tang.*

Natychmiast. (Markuje, że jej czarę podaje). Oto zupa; czy dobra?

*Pani Ma.*

Skosztuję (markuje). Brakuje soli, prędko, przynieś. (Teraz szybko dobywa truciznę i wlewa do zupy).

*Hai-tang.*

(Która niby soli szukała). Co widzę! Jej członki drżą; w jej oczach czytam trwogę. Sól? oh, czy ona sól do zupy dodała?

*Pani Ma.*

Hai-tang, żywo, podaj zupę panu Ma. (*Wychodzi*).

*Hai-tang.*

(Markuje). Oto zupa panie, proszę, weź.

*Pan Ma.*

(Bierze i niby pije).

*Hai-tang.*

Trwoga mnie zdjęła i męki znoszę, widzę: on pada, ciało kostnieje, uszła zeń barwa różowa życia, zmogła go trunku moc. Co się dzieje!! (Podczas tego pan Ma pada).

*Pani Ma.*

(Wchodzi).

*Hai-tang.*

Ach, ach, pan Ma umarł.

*Pani Ma.*

(Staje tyłem do Hai-tang — ale głowę do publiczności zwraca). O, ten niegodziwiec, nędznik, ten Ma, który mnie zawsze zaniedbywał, i nawet drugą żonę sobie wziął. (Zwraca się do Hai-tang). Przed chwilą był jeszcze zdrów — czyliż zupa, którą ty mu podałaś, śmierć mu przyniosła? O nędznico! ty go otrułaś.

*Hai-tang.*

Wszak pani sama kosztowałaś, pani go zabiłaś, pani mu zadałaś truciznę — a ja umieram z rozpaczy i smutku.

*Pani Ma.*

(Woła) Hola, bywajcie! (Wchodzą czterej pachołcy). Wyszukajcie w ogrodzie miejsce, wykopcie dół, zrąbcie drzewo i zbijcie trumnę. Pan Ma umarł. (Pachołcy wynoszą go). A teraz ty nędznico, precz z tego domu; nie będziesz przecie tak bezczelną, żebyś tu dłużej pozostać chciała!

*Hai-tang.*

Idę, i nic z sobą nie biorę, tylko moje dziecko.

*Pani Ma.*

Jakie dziecko?

*Hai-tang.*

Któremu dałam życie.

*Pani Ma.*

Ty? Od urodzenia ja żywiłam je i pielęgnowałam, ja nosiłam je na rękach, u mnie rosło i wychowało się. A ty śmiesz rościć sobie prawo do niego, kiedy ono mnie życie zawdzięcza! Ja jestem prawdziwą, istotną matką dziecka.

*Hai-tang.*

Co to znaczy?

*Pani Ma.*

Zabieraj się, a żywo, bo inaczej dowie się sąd, że otrułaś pana Ma.

*Hai-tang.*

Pani go otrułaś, pani mu truciznę zadałaś.

*Pani Ma.*

Nędznico! są jeszcze na szczęście sądy, które karzą zbrodnię.

*Hai-tang.*

Jak się to stać mogło!
Zawodzę smutny śpiew;
Ona go zimną dotknęła ręką,
Zgasło jego oko; ścięła się krew.
Domy i dobra miały być moje,
Śmierć na mnie spełnia rabunek;
Któż się nad biednym zlituje sierotą,
Nad dzieckiem mojem! O ciężki frasunek!
(Odchodzi.)

*Pani Ma.*

Ona mnie podpatrzyła? Ha! Jeżeli dostanę dziecko w moją moc, to przypadnie mi cały spadek. Co począć? Trzeba rozważyć. Jeżeli Hai-tang powoła się na akuszerki i na sąsiadów, a oni za nią poświadczą, to się sprawa przeciw mnie obróci. Hola, poradzę sobie. Poświęcę dla tych ludzi uncyę srebra i kupię sobie ich świadectwo. Ale to nie wystarcza; muszę jeszcze i sędziego przekupić. Czao, kochanku mój! Przybywaj! musimy się naradzić.

*Czao.*

(wpada prędko). Kto mnie woła? Oto jestem...

*Pani Ma.*

Czao, ty wiesz, że pana Ma otrułam; otóż chcę Hai-tang o tę zbrodnię oskarżyć i dziecko jej odebrać.

*Czao.*

Na co dziecko?

*Pani Ma.*

Jesteś osobą sądową, a tak mało wiesz o sprawach prawniczych! Idzie przecież o cały spadek, muszę je uzyskać, abyśmy mogli żyć swobodnie.

*Czao.*

A świadkowie?

*Pani Ma.*

Akuszerki i sąsiadów już przekupiłam — teraz trzeba sędziego pozyskać.

*Czao.*

Dobrze; idę i przygotuję co potrzeba. (Odchodzi).

*Pani Ma.*

A ja każę Hai-tang związać i przed sąd zawlec. (Odchodzi).

(Ciąg dalszy nastąpi).

**Walka wyborcza** w okręgu wielkiej własności Nowy Sącz-Jasło-Grybów-Limanowa-Nowytarg-Gorlice, budzi w kraju powszechne zaciekawienie. Wybór ten, jak i w innych okręgach wielkiej własności w naszym kraju, odbywa się dzisiaj; stoją tam jako kandydaci: prezydent sądu obwodowego w Nowym Sączu p. Edward Kostka i były poseł dr. Piotr Górski. Na czyją stronę przeważy się szala, nie można w obecnej sytuacyi przewidzieć a ponieważ urzędnicy sędziowscy tego okręgu agitowali za p. Kostką, przeto prezydyum sądu wyższego w Krakowie przypomniało w osobnym okólniku urzędnikom sądów owego okręgu, że urzędnicy sądowi powinni w ogóle trzymać się zdala od agitacyi wyborczej, a tembardziej nie wolno im agitować za swoim przełożonym.

**Breiter i Stojałowski.** Socyalistyczny *Naprzód* donosi, że ks. Stojałowski pertraktuje z p. Breiterem, jako posłem z lwowskiej kuryi piątej, o pozyskanie go do unii socyalistów w parlamencie i najbardziej chodzi księdzu Stojałowskiemu o to, jakie też p. Breiter ma przekonania religijne; jeśli się one księdzu Stojałowskiemu spodobają, otworzy temu reprezentantowi radykalizmu na oścież podwoje swej unii opozycyjnej.

**Sztandar studentów z r. 1848.** Otrzymujemy następujące pismo: Rozeszła się pogłoska, zanotowana przez niektóre pisma, że podczas międzynarodowego kongresu studentów w Paryżu, młodzież uniwersytetu lwowskiego ofiarowała studentom paryskim sztandar z r. 1848, około którego grupowali się studenci podczas rewolucyi i że sztandar ten zwrócono uniwersytetowi lwowskiemu, ponieważ studenci lwowscy nie byli uprawnieni do złożenia go w darze. Następnie mieli studenci polscy ofiarować Francuzom inny sztandar, haftowany przez kobiety polskie.

W doniesieniach tych jest tylko część prawdy. Rzecz miała się tak: W kongresie wzięła udział młodzież polska w liczbie 90 kilku. Najwięcej przybyło techników ze Lwowa, reszta byli słuchacze uniwersytetu lwowskiego, Jagiellońskiego, politechniki zurychskiej, polscy studenci w Paryżu i z pod zaboru rosyjskiego. Wiadomą rzeczą, że młodzież wyższych zakładów naukowych w Galicyi odznak żadnych i sztandarów nie nosi i nie posiada. W chwili otwarcia i zamknięcia kongresu, stosując się do zwyczaju młodzieży francuskiej, nieśliśmy i my sztandar, własność szkoły Batiniolskiej, po uroczystości zaś został on odniesiony do szkoły. Był to rzeczywiście sztandar z r. 1848. W dniu zamknięcia kongresu oświadczyliśmy, że w dowód wdzięczności za gościnne przyjęcie, jakie nas spotkało i ku pamięci o młodzieży polskiej, ofiarujemy stowarzyszeniu młodzieży paryskiej „Association générale des Étudiants de Paris“, sztandar, który robiły wówczas kobiety polskie Paryża. Sztandar ten już doręczono temu stowarzyszeniu. Żadnego więc sztandaru studentom uniwersytetu lwowskiego, ani żadnej innej grupie młodzieży nie zwracano.

*Kazimierz Szczepański*, były przewodniczący wycieczki i wiceprezes kongresu.

**Z Wenecyi** donoszą, że termometr spadał tam na 10 st. poniżej zera, laguny pozamarzały, a komunikacya statków w części przerwana. W Neapolu, Sorrento, Amalfi śnieg; w Santa-Lucia policya znalazła na ulicy zmarznięte zwłoki dwóch żebraków i dziecka. Wezuwiusz pokryty śniegiem aż do krateru. Nawet w Palermie było 2 st. zimna, w wielu miejscowościach Sycylii spadły obfite śniegi. Dokąd teraz uciekać będziemy przed mrozami?

**Mikroby teatralne.** Dr. Henriot, członek paryskiej akademii lekarskiej, pracuje od lat kilku nad analizami powietrza, zaczerpniętego w salach teatralnych, które, jak zapewnia ów uczony, mają specyalne mikroby, przyprawiające zwolenników teatru o różne choroby. Mikroba teatralnego Dr. Henriot jeszcze nie wynalazł, badania jednak doprowadziły go do wniosku, iż wszystkie sale teatralne nie odpowiadają wymaganiom hygieny. Przedewszystkiem są one źle przewietrzane, a następnie słońce do nich nigdy nie dochodzi, przysłowie zaś włoskie głosi: „Dokąd nie wchodzi słońce, tam wchodzi lekarz“. Wentylatory są tam źle. Najniezdrowsze są teatry, które mają powodzenie, gdyż słuchacze klaszczą tam codzień w dłonie i tupią nogami, co podnosi i utrzymuje w atmosferze teatralnej niezliczone atomy pyłu. Dr. Henriot żąda tedy, aby teatrom zapewniono wentylacyę naturalną przez urządzanie odpowiednich okien na przestrzał, aby wprowadzono obowiązkowo otwory, przez które słońce mogłoby wywierać wpływ dobroczynny na powietrze w sali teatralnej, aby zamieniono welwety i aksamity, jako obicia mebli, i zastąpiono je skórą, aby wszystkie meble, parapety i ściany były lakierowane i t. p.

**Rozwód.** Nizza i Monte Carlo mają teraz o czem mówić. Książę Monaco rozwodzi się z małżonką, wdową po księciu Richelieu. Księżna w czasie pobytu w Londynie poznała śpiewaka de Larę, Portugalczyka, który wywarł na nią głębokie wrażenie. Lara wraz z panią księżną pojechał do Monaco, gdzie zaczął śpiewać w teatrze miejscowym, subwencyonowanym hojnie przez zarząd domu gry. Śpiewak niebylko śpiewał ale i komponował, tak, że w ciągu lat paru, wystawił w teatrze w Monaco dwie swoje opery p. t. „Amy Robsart“ i „Messalina“, przy współudziale śpiewaków i śpiewaczek tej miary, co Kaszman, Tamagno, Bellincioni, Rosa Caron i t. p. Najpiękniejsze jednak głosy nie mogły zapewnić powodzenia operom de Lary, które kolejno padały, a żadna nie wyszła poza teatr w Monaco. Książę, zajęty pracami naukowemi, nie zwracał z początku uwagi na stosunek Portugalczyka do żony, w końcu jednak otworzyły mu się oczy, a wynikiem tego rozwód, który dziś już jest stanowczo postanowiony.

**Wesele w Konstantynopolu.** Wypadkiem dnia w Konstantynopolu było w ostatnim tygodniu wesele najstarszej córki ministra spraw wewnętrznych Memducha paszy z jej kuzynem Dyemal beyem, jednym z najbardziej wpływowych mężów stanu w Turcyi. Uroczystości weselne odbyły się w pałacu ministra w wspaniałej okolicy nad Bosforem. Była to dla niejednego ciekawa sposobność do spostrzeżeń, o ile staroturecki narodowe zwyczaje i rytualny ceremonał ustąpiły miejsca zwyczajom towarzyskim Zachodu. Wpływ modnej europejskiej kultury znalazł przedewszystkiem wyraz w toaletach nadobnych córek Wschodu. Stroje pań odznaczały się niebywałym przepychem paryskim. Atłas, jedwab, koronki, drogie kamienie artystycznie i wedle ostatnich żurnali kombinowane, nie pozbawione jednak charakterystycznego wschodniego przepychu. Kawę, cygara i słodycze obnoszono ustawicznie między gośćmi. Około godziny pierwszej ustawił się w sali pochód dziewic, między którymi przeszła w towarzystwie dwóch dziewic oblubienica. Miała na sobie suknię atłasową z długim trenem koloru bladoróżowego, narzuconą ręcznie robionemi kwiatami, i przetykaną bajecznej wartości dyamentami. Zgrabna jej główka uginała się formalnie pod ciężarem złotych dyademów, ciężkich zausznic i wielkich kół z srebrnego drutu, wpiętych w kruczo włosy, dodatek, bez którego żadna arystokratyczna oblubienica w Turcyi pokazać nie może. Stanąwszy na tarasie, pozwoliła służebnym zarzucić na siebie welon, spływający w fałdach aż do ziemi. Następnie wyszła na spotkanie narzeczonego, który w odległym i od oczu widzów odsuniętym korytarzu podał jej ramię. Stąd udała się młoda para, poprzedzana przez eunucha, do sali weselnej, gdzie przyszły małżonek uchylił własną ręką welon swej przyszłej i po raz pierwszy w twarz jej spojrzał. W dziesięć minut potem wrócili na taras, rzucając po drodze szczodrą ręką na lewo i prawo srebrne pieniądze, chwytane skwapliwie przez tłum dygnitarzy i uczestników obrzędu. Potem znikł, by nie pokazać się już więcej. Najprzykrzejsza część programu w weselnych uroczystościach, przypada teraz pannie młodej. Otóż ni mniej, ni więcej, tylko sześć godzin, według rytualnych przepisów, musiała pod wspaniałym baldachimem przesiedzieć i pozwolić podziwiać się publicznie, przeciągającym tłumom. Po utrudzającym tym ceremoniale, o zachodzie słońca dopiero skończyły się owe weselne uroczystości i w kółku ściśle rodzinnem przystąpiono do uczty, składającej się z kilkudziesięciu dań, wśród których główną rolę odgrywała sztuka cukiernicza.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Alina Grandówna z Ciemierzyniec koło Dunajowa 5 K.; J. F. H. ze Stanisławowa (z prośbą o zdrowie dla ojca, męża i córeczki) 4 K.; W. Kobielnik ze Lwowa (z prośbą o pomoc w naukach) 4 K.; Anna Grajarzka ze Lwowa 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.131 K. 50 gr.**, pięć dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano — 8, w poł. —0. R. Bar. 778. Nieruchomy. Pochmurno.

**Myśli.**

Każda nowa moda w strojach kobiecych odbija się boleśnie na kieszeniach mężowskich.

Często poświęcamy dla szukania szczęścia daleko więcej, niż ono ofiarować nam może.

Aby trwała długo, miłość nie powinna być ani zbyt zadomowiona, ani też zbytnio szukająca wrażeń poza domem.

Dwie rzeczy warte siebie: optymizm dygnitarza na stanowisku i pesymizm dygnitarza w dymisyi.
*Ch. Cauivet.*

Są serca, któremi można krajać dyamenty.
*Gawalewicz.*

Zamiar wylęgły w myślenia pomroce
Źle jest przed czasem wykazać na słońce;
Niechaj rzecz cała, wykonania bliska,
Jak piorun wprzódy zabija niż błyska.
*Mickiewicz „Grażyna“.*

**Interesowany.**

— Na tę kartę stawiam sto koron.

— Proszę, niech pan nie rozrzuca tak swoich pieniędzy.

— A cóż u licha pana to obchodzi?

— Kocham córkę pańską

**W towarzystwie.**

— Oh, tak panie Karolu, moje serce jest bardzo uciśnione, bardzo przygniecione!

— Bo też dobrodziejka zanadto się sznuruje.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś, we wtorek po raz II-gi „Sobótki“ sztuka w 4 aktach H. Sudermana, przekład Zofii Wójcickiej.— Jutro, we środę „Pajace“ opera w 2 aktach Leoncavalla, występ p. Ig. Warmutha i panny Lilian Esten; nastąpi po raz pierwszy „Romantyczni“ komedya w 3 aktach E. Rostanda. — We czwartek po raz trzeci „Sobótki“.



# Literatura i sztuka.

* **„Miesiąc poświęcony Serafickiemu Patryarsze św. Franciszkowi z Assyżu“.** Dziełko O. K. Mariotti z włoskiego przełożył O. Wenanty Łyszczarczyk, Zak. Br. Mn. Lwów 1900.

Człowiek z natury swej ceniący to wszystko, co dobre i piękne, gdy przychodzi do czynu wymagającego zaparcia się swej miłości własnej, zbyt często ustaje. Trzeba mu dopiero jakiejś podniety, czy to zewnętrznej, czy też przejęcia się jakąś ideą i to go dopiero wprawia w ruch Z rzeczy pobudzających energię naszej woli do działania, jedne się przedstawiają jako słowa, napomnienia, prośby, inne znów jako przykłady dane nam przez innych, odznaczających się bądź to wiedzą, bądź prawością charakteru lub świętością.

Taką podnietą, byśmy się stali dobrymi ludźmi i dobrymi chrześcijanami w całem tego słowa znaczeniu, jest właśnie dziełko p. t. „Miesiąc poświęcony Seraf. Patryarsze św. Franciszkowi“. Jeżeli prawdą jest, że niepodobna jest wznieść swego umysłu w górę, by go tem samem nie oderwać od ziemi, jeżeli zgodzimy się na to, co powiedział ks. Kalinka, a o czem nikt rozsądny nie wątpi, że „nie można zbliżyć się do człowieka wyższych cnót, a nie odnieść z tego zetknięcia się jakiejś korzyści dla swego serca, nie wzbudzić w sobie pragnienia szlachetniejszego, a choćby tylko wyrzutu sumienia...“ to o ileż więcej można zyskać, jeżeli tym wzorem jest tak wielki święty, jak Franciszek z Assyżu?!

W dziełku tłómaczonem przez O. Wenantego Łyszczarczyka mamy niejako portret Świętego. — W 31 rozmyślaniach przechodzi on za autorem najpierw szczególniejsze cnoty, rozważane w ogólności; później przypatruje się w duchu św. Patryarsze, który w tych cnotach celował; w trzeciej zaś części każdego rozmyślania prosi czytelnika, by idąc za poważnemi, a z rozmyślenia wynikającemi racyami, starał się naśladować Świętego. Po rozmyślaniach następują przykłady, malujące wiernie rys charakteru św. zakonodawcy, jego sentencye, a wreszcie modlitwa do Pana Boga, kóra też kończy rozmyślanie.

Gdy się zastanowimy nad tem, że książka ta praktycznością swoją może wielkie społeczeństwu oddać usługi; gdy zauważymy, że we Włoszech dziełko wspomniane kilku doczekało się wydań, a poważna krytyka (Civiltà catholica, Il Popolo etc.) bardzo się życzliwie o niem wyraża; jeżeli dodamy, że dziełko to przetłómaczono na obce języki, jako to: na hiszpański, francuski, belgijski, angielski i niemiecki — co daje chlubne świadectwo o wartości książki; gdy dołączymy, że czcigodny tłómacz pod każdym względem godnie się wywiązał ze swego zadania, nie pozostaje nic innego, jak tylko gorąco polecić czytanie tej książki jak najszerszym warstwom społeczeństwa.

(Nabyć można w klasztorze Braci Mniejszych we Lwowie, plac Bernardyński l. 3. Za 1 egzemplarz w ozdobnej oprawie 1 kor. 80 hal. wraz z przesyłką pocztową).
*Ks. Dr. A. W.*

# Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 15 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4980 sztuk. — Przebieg targu ociężały. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 42 Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 171 sztuk po 58 do 63, 423 sztuk po 64 do 69, 287 sztuk po 70 do 76, 49 sztuk po 78 do 82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 66, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów odzyskanych w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 31 bm. w wyż wspomnianej Dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w biórze dla spraw warstatowych i parowożnictwa, a podane są także w *Gazecie lwowskiej*.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Paryż** 15 stycznia. W izbie deputowanych minister wojny André przedłożył projekt ustawy o ułatwieniach przy nominacyi oficerów rezerwowych i o zmniejszeniu miary wzrostu wymaganego przy asenterunku. Deputowany Salies interpelował w sprawie nieszczęśliwego wypadku z okrętem „Russie“. Minister marynarki Lanessan oświadczył, że Francya nie ma racyonalnego systemu ratunkowego i że obecnie projektowaną jest w tej mierze reforma.

Socyalista Sembat zapytał, czy rząd nie protestował przeciwko ogłoszeniu pisma papieskiego do arcybiskupa paryskiego w sprawie projektu ustawy o kongregacyach. Waldek Rousseau odrzekł, że w piśmie papieskiem nie widzi żadnej groźby, nie dopuści jednakowoż do żadnych wpływów na wykonywanie ustawy o kongregacyach, skoro tylko ona wejdzie w życie. Papież jako głowa katolików ma swoje prawa, ale państwo także ma swoje prawa. Prezydent ministrów godzi się z ideą tolerancyi, ale musi ona iść w parze z obroną praw państwa Po tem przemówieniu przyjęła izba akceptowany przez prezydenta ministrów porządek dzienny, w którym pochwala oświadczenia rządu i liczy na jego stałość w ochronie praw państwa.

**Paryż** 15 stycznia. *Gaulois* donosi, że jenerał Boisdeffre, na podstawie rzekomej umowy między rządem rosyjskim a ministrem spraw zagranicznych Delcasséem, objąć ma w najbliższym okresie komendę korpusu armii. Dziennik ten wyraża nadzieję, że Boisdeffre z patryotyzmu posadę tę przyjmie.

Zdaniem organów radykalnych, doniesienie nacyonalistów, jakoby gabinet petersburski zażądał od ministra wojny Andreé'go zaniechania projektowanych przezeń zarządzeń, jest tylko manewrem, obliczonym na zdyskredytowanie ministerstwa wobec ludności.

**Petersburg** 15 stycznia. *Petersburskie Wiedomości* w artykule wstępnym omawiają obecną sytuacyę polityczną we Francyi, która, zdaniem tego dziennika, przebywa teraz bardzo ciężkie przesilenie, tem poważniejsze, że ze strony rozmaitych pism francuskich i rosyjskich agituje się przeciw francusko-rosyjskiemu sojuszowi. Nie jest nawet wykluczona ewentualność zmiany formy rządu we Francyi— gdy jednak każdy rząd francuski nierepublikański, musiałby hołdować polityce agresywnej, przeto zarówno w interesie powszechnego pokoju, jak i wszystkich mocarstw europejskich, leży utrzymanie we Francyi obecnej formy rządu.

**Waszyngton** 15 stycznia. Stan zdrowia prezydenta Mac-Kinleya polepsza się stale, ale dopiero mniej więcej za tydzień prezydent będzie mógł się zajmować sprawami urzędowemi.

**Petersburg** 15 stycznia. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz zatwierdzony został na rok 1901 jako prezydent rady państwa.

**Petersburg** 15 stycznia. Sprawozdanie o budżecie państwowym kończy się zestawieniem wypadków politycznych roku ubiegłego. Podniesiono tam mianowicie, że nadzwyczajne wydatki, jakie wykazuje budżet ministerstwa spraw zagranicznych i ministerstwa wojny, spowodowane były rozruchami w Chinach. Rosya musiała dla ochrony pokoju europejskiego i cywilizacyi, nie mniej dla ochrony interesów rosyjskich wystąpić zbrojno. Ustęp ten sprawozdania kończy się tem, iż car złożył ponowny dowód, że jest zwolennikiem pokoju.

**Madryt** 15 stycznia. Policya przeprowadziła rewizyę w pałacu hr. Berzello, zastępcy pretendenta don Karlosa, nie znalazła jednak żadnych papierów kompromitujących.

**Londyn** 15 stycznia. Roberts prosił prywatnie lorda-majora (burmistrza) Londyna, jakoteż burmistrzów innych miast angielskich, żeby uroczyste wręczenie mu dyplomów honorowego obywatelstwa odroczono i powiedział przytem, że czuje, iż wobec teraźniejszych nieszczęśliwych stosunków w Afryce południowej nie powinny się odbywać żadne uroczystości.

**Paryż** 15 stycznia. W kołach urzędowych zaprzeczają pogłosce, jakoby Boisdeffre miał być zamianowanym komendantem korpusu.

**Londyn** 15 stycznia. Na pokładzie parowca „Highland-Prince“, który, przybywając z La Plata, zawinął do portu Shields (Anglia), zmarły w drodze 4 osoby na dżumę, między niemi kapitan i jeden marynarz. Stan innych osób, które na dżumę zachorowały, jest dobry.

# Wypadki w Chinach.

**Tientsin** 15 stycznia. Z wyjątkiem 1000 ludzi, którzy pozostaną częścią w Pekinie, częścią w Tientsinie i Szanhaikwanie, reszta Rosyan opuszcza Czifu i podąży do Mukdenu.

**Londyn** 15 stycznia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pekinu: Ks. Chun odwiedził wczoraj posła niemieckiego Schwarzensteina. Chun ma wyjechać do Niemiec jako wysłannik cesarza chińskiego z misyą usprawiedliwienia się przed cesarzem niemieckim z powodu zamordowania Kettelera.

**Nowy Jork** 15 stycznia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Pekinu: Słychać, że Li-hung-czang cierpi na chorobę Brighta Książę Czing zawiadomił dwór, że posłowie protestują przeciwko zamierzonemu zamianowaniu Czang-ti-tunga pełnomocnikiem pokojowym w miejsce Li-hung-czanga, albowiem Czang-ti-tung znany jest z nieprzyjaznego dla cudzoziemców usposobienia. Ks. Czing również oświadcza się przeciw tej nominacyi i wolałby, aby zamianowano Szenga następcą Li-hung-czanga.

Poseł rosyjski Giers protestuje przeciw zachowaniu się Anglików, którzy nie chcieli pozwolić Rosyanom rozdzielenia ryżu i pszenicy między ubogich Chińczyków w tej dzielnicy Pekinu, w której Anglicy utrzymują porządek.

# Wybory z kuryi wielkich posiadłości w Galicyi.

**Lwów.** Na 76 uprawionych do głosowania, głosowało 31 wyborców. Jednogłośnie wybrany p. Dawid Abrahamowicz.

**Rzeszów.** Głosujących 44, 1 kartka próżna. 43 głosami wybrany Adam Jędrzejowicz.

**Tarnopol.** Głosujących 33. Jednogłośnie wybrany Michał Garapich.

**Złoczów.** Głosujących 45. Ważnych głosów 43. Jednogłośnie wybrany Apolinary Jaworski.

**Żółkiew.** Prof. dr. Starzyński otrzymał 49 głosów, dr. Wład. Dulęba 35, Aug. Sokołowski 1. Wybrany posłem dr. Starzyński.

**Kołomyja** Głosowało 83, z tego białych kartek 18; zatem ważnych głosów 65. Większość absolutna 33. Otrzymali: dr. Henryk Wielowiejski 63, Salomon Marmorosz 2 głosy. Wybrany dr. Henryk Wielowiejski.

**Brzeżany.** 30 głosujących. Wybrany jednogłośnie Julian br. Błażowski.

**Tarnów.** Oddano głosów 69; p. Władysław Struszkiewicz 66. Mieczysław Szczepański 2, Tadeusz Rutowski 1. Wybrany Struszkiewicz.

**Czortków.** Głosujących 24; jednogłośnie wybrany Władysław Wiktor Czaykowski.

**Wadowice.** Głosujących 27. Wybrany jednogłośnie br. Herman Czecz-Lindenwald.

**Sambor.** Głosujących 51. Wybrany jednogłośnie Stanisław Sozański.

**Bochnia.** Głosowało 100. 4 kartki próżne, zatem ważnych głosów 96; większość absolutna 49. Otrzymali: Józef Popowski 55, Antoni Górski, który zrzekł się kandydatury 41; wybrany posłem Józef Popowski.

**Kraków.** Głosowało 37. Wybrany jednogłośnie Antoni hr. Wodzicki.

**Nowy Sącz.** Głosowało 82. Jednogłośnie Piotr Górski.

**Praga** 15 stycznia. Z wielkiej własności fideikomisarnej w Czechach wybrani: Belcredi, Czernin, Mennsdorf, Sylva-Tarouca, Hartwig. Z wielkiej własności niefideikomisarnej wybrani: Palffy, Sulc, Wolkenstein.

**Grac** 15 stycznia. Z wielkiej własności wybrani: kandydaci wiernokonstytucyjni Stuergkh, Attems, Moscou, Hackelberg.

**HOTEL EUROPEJSKI**
**ALBERT SZKOWRON**
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 stycznia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. W. Kozłowski z Niżankowic. W. Drahanowski z Kamionki Strum. J. Grünwald z Jezupola. G. Epiech z Krakowa. J. Christof z Przemyśla. J. Reichersberg z Dąbrowy. M. Kariejew z Petersburga. H. Wolf i H. Gregorowicz z Wiednia. L. Urich i K. Schaukal z Budapesztu. W. Ujejska z Pawłowa. B. Kopczyński z Zbaraża. E. Rubesz z Hamburga. B. Harth z Kocmania. M. Weigert z Stroniatyna.

**HOTEL FRANCUSKI**
plac Maryacki — Lwów.
*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 15 stycznia. A. Czaykowski z Kowalówki. A. Fleischman z Kołomyi. E. Springer z Przemyśla. K. Czerny z Ropczyc. J. Schmal i S. Kohn z Wiednia. N. Madejewski z Podhorodyszcza. H. Sawczyński z Bełza. S. Skarzyński z Studzianki. E. Gruszecki z Warszawy. P. Kuryś z Bohorodczan. S. Piątkowscy z Przemółki. K. Rudnicki z Husiatyna. P. Köller z Gródka. N. Żubr z Zborowa. A. Wiśniowski z Krakowa.

**HOTEL „VICTORIA“**
Lwów — ul. Hetmańska 8.
*Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.*

Przyjechali dnia 15 stycznia. Hr. Szołdrski z Galicyi. Ks. J. Mandyczewski z Mikołajowa. J. Asłan z Koziny. A. Meisels z Sasowa. M. Truszkowski z Stankowa. R. Ammon, R. Beck i F. Henchmann z Wiednia. M. Rosenfeld z Hamburga. M. Machowski z Tyczyna. A. Gomułowska z Rudna. A. Amaisen z Krakowa. A. Leszczyński z Tarnowa. D. Hanuszczak z Osmołody. S. Niemczewski z Brodów. J. Gerber z Budapesztu.



**Lwów** 15 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 530.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 626.00 do 640.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·10 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·20 do 91·90.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.50 do 94·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70, 4½% po 200 koron 96·25 do 96·95.

**Monety.** Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255 50. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

**Wiedeń** 15 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 24·55. Tendencya leniwa. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·40. Tendencya silna.

**Berlin** 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·90.

**Paryż** 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·87. Mąka („Fleur de Paris“) 24·70.

**Frankfurt** 15 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·40. Koleje państwowe 143·30. Alpiny 000·00. Disconto 177·30. Laura 196·00.

**Budapeszt** 15 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·54—7·56, na październik 7·65—7·66; żyto na kwiecień 7·37—7·38; owies na kwiecień 5·92—5·93; kukurudza na maj 4·97—4·98. Rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: mdła. Pogoda: mroźno.

**RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH**
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

**Do Lwowa z:**

**(na dworzec główny)**

| Pociąg pośp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | |
|---|---|---|
| — | 12·05 | Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września |
| 12·20 | — | Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu) |
| 2·21 | — | Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia) |
| — | 2·35 | Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec |
| — | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla) |
| — | 6·20 | Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna) |
| — | 6·46 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie) |
| — | 7·45 | Janowa |
| — | 8·00 | Tarnopola (Krasnego, Brodów, |
| — | 8·05 | Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu) |
| — | 8·15 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu) |
| — | 11·45 | Rzeszowa Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla) |
| — | 11·55 | Stanisławowa (Kerosmezö, Potutor, Chodorowa) |
| — | 12·55 | Janowa |
| — | 1·15 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| 1·35 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka |
| 1·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa |
| 2·35 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów |
| — | 3·14 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) |
| — | 5·45 | Krakowa |
| — | 5.55 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa |
| — | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej |
| — | 7·24 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 8·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 8·40 | — | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla |
| — | 8·50 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie) |
| — | 9·23 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 9·45 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa |
| — | 10·00 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö |
| — | 10·15 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa |
| — | 10·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec) |

**(na dworzec „Podzamcze“)**

| Pociąg pośp. | Pociąg osob. | |
|---|---|---|
| — | 3·12 | Podwołoczysk, Tarnopola |
| — | 7·40 | Tarnopola |
| 2·20 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 5·17 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 10·12 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |

**Ze Lwowa do:**

**(z dworca głównego)**

| Pociąg pośp. | Pociąg osob. | |
|---|---|---|
| 12·40 | — | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) |
| 2·51 | — | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy |
| — | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora |
| — | 5·45 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie) |
| — | 6·25 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia |
| — | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów |
| — | 6·35 | Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor |
| 8·30 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa |
| — | 8·40 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa |
| — | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września) |
| — | 9·15 | Janowa |
| — | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy |
| — | 9·55 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor |
| — | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej |
| — | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| 1·55 | — | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) |
| — | 2·15 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| 2·45 | — | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna |
| 2·55 | — | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina |
| — | 3·05 | Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września) |
| — | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września) |
| — | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września) |
| — | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia |
| — | 6·10 | Stanisławowa |
| — | 6·15 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie) |
| — | 6·30 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa) |
| — | 6·50 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza |
| — | 7·10 | Tarnopola i Brodów |
| — | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 7·48 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta) |
| — | 9·12 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta) |
| — | 10·40 | Czerniowiec, Itzkan |
| — | 10·50 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa |
| — | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa |

**(z dworca „Podzamcze“)**

| Pociąg pośp. | Pociąg osob. | |
|---|---|---|
| — | 6·43 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 9·42 | Podwołoczysk |
| 2·08 | — | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy |
| — | 7·33 | Tarnopola |
| — | 11·28 | Podwołoczysk |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

4)

# Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Z powodu ciągłego myślenia o tej wątrobie przywykła bezustannie trzymać na niej rękę, zwłaszcza w chwilach wzburzenia, i teraz, zajęta nią tylko, na słowa pułkownika odpowiedziała zapytaniem:

— Jak pan sądzisz, czy wino szampańskie dobre jest na wątrobę?

— Dobre na wszystko. Ale ja wskażę pani coś jeszcze lepszego.

— Cóż takiego? — zapytała pośpiesznie.

— Woda młodości!... cha! cha! cha!... bardzo dobra i dla mnie! cha! cha!... i dla pana Mana! cha! cha! cha!... i dla wszystkich panów starych i dla wielu pań, chcących uchodzić za młode!

Pułkownik trząsł się i dusił ze śmiechu, aż oczy zaszły mu łzami.

Poważna mina pastora i długa, szczupła, żółta twarz pani Brent, mogąca w osobach innych wywołać najwyżej wesołość, wzbudzały ją w nim w tak wielkich rozmiarach, że czuł potrzebę przewyżką jej podzielić się z innymi.

— A gdzie się podział Franciszek? — zapytał — Tylko ja i on umiemy ocenić dowcipy i dobre wino.

Franciszek znalazł prawdopodobnie towarzystwo przyjemniejsze niż rozmowa z wujem, gdyż nie pokazał się, pułkownik więc zmuszony był wychylić sam nowy kieliszek wina i w braku osoby innej, wybrać panią Brent na powiernicę swych zwierzeń.

— Przyznaję się, że z trzech moich siostrzeńców, najwięcej cenię Franciszka, gdyż jest prawdziwym Mainwoodem. Walter jest Chartranem. I Chartranowie dzielni ludzie, wykształceni, obdarzeni smakiem artystycznym, ale nie posiadają usposobienia wesołego. Nie przypominam sobie, czym choć raz w życiu widział mego szwagra śmiejącego się. Cha! cha! cha!

Pułkownik hałaśliwie przekonał, że nie brakło mu tego usposobienia, poczem mówił dalej do pani Brent:

— Siostrzeniec mój Stefan, syn mej siostry Kiddy, chociaż nie Chartran, jest jeszcze gorszym. Nie rozumiem jego charakteru. Niech pani spojrzy na niego.

I giestem wskazał siedzącego na drugim końcu sali, pomiędzy grubą panią Man i dość już pełną jej córką, młodzieńca zupełnie odmiennego typu: wątłego, z wązkiemi ramionami i rysami twarzy dość regularnemi, ale zeszpeconemi nadmierną szczupłością.

Utrudzony, czy też zrezygnowany, siedział od pół godziny na tem samem miejscu, słuchając szczebiotania swych sąsiadek.

— Nie wydobędą z niego ani słowa — mówił pułkownik. — Dla niego milczenie jest największem szczęściem. I oto jest mój siostrzeniec, a należy dodać, że w żyłach jego płynie krew francuska.

— Rzeczywiście?

— A tak; mąż mojej siostry Kiddy był Francuzem.

Przyszła mu myśl, że może za daleko posunął się w swych zwierzeniach, gdyż dodał pośpiesznie:

— Ale umarł już dawno! Wszyscy pomarli, z wyjątkiem Kiddy i mnie.... cha! cha! cha!... A młodzi zapełniają powstałe pustki. Obchodzimy wesele, to wstęp do chrztów. Jak w przysłowiu: nieszczęście nigdy nie przychodzi samo: najprzód żona, później dzieci! Nieprawdaż Man?

Zapytany spojrzał w stronę, gdzie siedziały mistress Man i miss Man, które — jak opowiadano — czyniły mu życie bardzo ciężkiem, i pewny, że nie słyszą go, westchnął głęboko.

— I nie mogłeś nawet szukać pociechy w winie i whisky! Żonaty i członek Towarzystwa wstrzemięźliwości! To za wiele na jednego człowieka!

Pułkownik Mainwood uchodził w okolicy za bardzo dowcipnego, z tego też powodu mistress Brent, pastor Man i inni, z szacunkiem, należnym uznanej sławie, słuchali go nader uważnie, nie tracąc ani jednego słowa.

Uznanie to i wino szampańskie dodawało mu odwagi.

Wziął nową butelkę, ażeby ją otworzyć, gdy w tem czyjaś ręka uchwyciła go za rękaw i czyjś głos zawołał:

— Tom, jak tobie nie wstyd?

Głos ten był cichym, złamanym, ochrypłym, urywanym, jak dźwięki starych instrumentów muzycznych, pozbawionych niektórych strun, a i osoba była również zużytą jak głos: była to kobieta, nie mająca jeszcze pięćdziesięciu lat, wyglądająca jednak na siedmdziesiąt, szczupła, zawiędła, z wielkim, spadającym na wargi nosem zakrzywionym, z charakterystycznym profilem, często spotykanym, lecz nie wśród ludzi.

Dzieci, posiadające niekiedy dar spostrzegawczy i nie liczące się z wymaganiami grzeczności, nazwały ją Kiddy, t. j. kozą.

Autorami tej lekceważącej nazwy starszej siostry lady Chartran byli bardzo młodzi jeszcze wówczas Walter i Franciszek.

Nazwa ta, mówiąc nawiasem, bardzo trafna, pozostała już jej na zawsze.

Zgadzała się z jej sytuacyą, była poufałą, lecz jednocześnie dowodziła pewnego przywiązania rodzinnego.

I rzeczywiście, skromna powierzchowność ciotki Kiddy, jej ubogie suknie czarne, pokorne, więcej niż na ubogą krewną przystało, zachowanie się jej względem pana i pani domu, stawiały ją prawie w rzędzie służby.

Największą jej przyjemnością było krzątanie się około gospodarstwa domowego, pilnowanie porządku, dozorowanie kuchni i bezustanne brzękanie pękiem kluczów, z powodu których pułkownik Mainwood mawiał:

— Kiddy, dzwonisz kluczami jak inne kozy swym dzwonkiem zawieszonym u szyi.

Nawet on, brat, nie pamiętał chrzestnego imienia swej siostry, imienia panieńskiego.

Wszak była już tak starą!

Zdawało się, że nie pamiętano nawet jej nazwiska po mężu.

Może z powodu, że żyła z nim krótko i że przypominało ono chwile bardzo smutne.

Osoby obce, bądź przez dyskrecyę, bądź przez obojętność nazywały ją „mistress Kiddy".

Zresztą wydawała się ona tak nic nie znaczącą, że nikt nie zwracał na nią uwagi.

Wszelako nagłe zjawienie się jej zmięszało na razie pułkownika Mainwooda, który dopiero po kilku chwilach zdobył się na żart:

— A ty skąd się tu wzięłaś? Czyś siedziała w tym pasztecie, jak błazen Tom Pouce na obiedzie u królowej? Nie tęga byłaby uczta... cha! cha! cha!...

Nikt ich nie słuchał, gdyż nikt nie znajdował przyjemności w rozmowie, w której Kiddy miała udział, zresztą jej dziwny głos dochodził zaledwie do ucha brata.

— Jak tobie nie wstyd — powtórzyła energicznie — pić tak wiele i innych pobudzać do picia? I tak dzisiejszy dzień kosztuje tyle!

Jej małe, przysłonięte powiekami oczy połyskiwały tłumionym gniewem.

Odebrała butelkę i postawiła ją na stronie. Pułkownik usiłował opierać się.

— Kiddy, kiedyż mi się trafi sposobność tak dobra, jeżeli ominę ją dzisiaj, w dzień tak uroczysty!...

Chciał mówić dalej, lecz wściekły, utkwiony w niego wzrok siostry splątał jego myśli.

Kiddy, przez wiele lat będąc panią domu, dozorczynią zamku opuszczonego i uważając się niejako za jego właścicielkę, była bardzo niezadowoloną z tego najazdu osób obcych i zrzeczenia się władzy na rzecz właścicieli prawych.

Zresztą i ona miała swoje kaprysy.

Pułkownik parę razy widział ją w tak wielkim paroksyzmie gniewu, że bojąc się wywołać burzę, nie opierał się dalej i tylko odrzekł:

— Z tobą nie można żartować.

Odchodząc, nie słyszał powtórzonych słów Kiddy: „Dzień dzisiejszy i bez tego kosztuje drogo", lecz widział wzrastające na jej twarzy rozdrażnienie, gdy gniewnym wzrokiem robiła przegląd stołów, tancerzy, muzykantów, gromady służących i tłumu gości, przybyłych, ażeby zakłócić spokój i porządek domowy i zrujnować majątek, przez tak długi czas pozostający pod jej dozorem; wzrok ten nie złagodniał nawet, gdy zwrócił się ku drzwiom, przez które wyszli Walter i Teresa, ani gdy wzniósł się do sklepienia, nad którem, na pierwszem piętrze przebywali sprawcy tej rewolucyi, założyciele nowego porządku rzeczy.

— Spójrz na ciotkę — rzekł pułkownik do Franciszka, którego nareszcie spotkał w przejściu do sali. — Czy niepodobna do starej czarownicy?

— Ależ przeciwnie — odrzekł Franciszek — niech wuj patrzy, uśmiecha się!

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Redaktor Odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.